Tom XIX. **Nr. 2.**

11. lipca **1868.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Przygody biednej wdowy
czyli cierpliwość nagrodzona.

Zima była sroga, śnieg pokrywał pola i ścieszki, drzewa i dachy. O tej porze dzień krótki a wieczór długi; to też Janowa uboga wdowa po woźnicy dworskim, której dziedzic przez litość pozwolił mieszkać w jednej z chat dla służby przeznaczonych, dopókiby sobie nie znalazła innego miejsca; nie mając czasu do stracenia, zaledwie się ściemniło, zapaliła świeczkę i zabrała się do szycia, jedynego teraz swojego zarobku. Ale nie łatwe to było zadanie, bo szyjąc trzeba było zarazem kołysać maleńką Jadwisię i zabawiać dwuletniego Jasia, który naprzeciwko matki siedział na stole. Ledwo zrobiła kilka ściegów, musiała położyć robotę, bo Jadwisia płakać zaczęła i trzeba ją było utulić. Idzie więc do córeczki, lecz w tem synek o mało nie spadł ze stołu; musiała zostawić młodsze dziecię aby ratować starsze. Po chwili pieszczoty ucichła dziatwa i Janowa siedzi już pochylona nad robotą; w tem znowu zrywają się

dzieci i krzyczą: to sobie a to sobie. Zaiste świętej trzeba było cierpliwości, aby temu wszystkiemu podołać: Janowa miała tej cierpliwości tyle, jak rzadko która kobieta; nie zmarszczyła czoła, nie skrzywiła się nawet, mając wyrozumienie, że takie maleńkie dzieci nie wiedzą co robią.

W tem skrzypły drzwi i Janowa poznała wchodzącego wójta. Poczciwy ten człowiek, wszedłszy, pochwalił Boga i wydziwić się nie mógł cierpliwości i pracowitości Janowej.

— Czy zgadniecie Janowa — rzekł — co mię tu do was sprowadza?

— Może chcecie się dowiedzieć, czy prędko odniosę waszej żonie robotę? – zgadywała Janowa.

— Gdzieżtam: byłem w miasteczku, wstąpiłem na pocztę i przynoszę wam ztamtąd list.

Janowa domyśliła się że to od siostry, której niedawno donosiła o swojem owdowieniu, prosząc o pomoc a mogła się jej spodziewać, bo siostra Janowej była wydana za bogatego kmiecia, który swój własny majątek pomnożywszy wianem wziętem za żoną, dorabiał się ciągle coraz znaczniejszej fortuny, nie tak jak nieboszczyk Jan, który w krótkim czasie stracił wszystko i swoje i żonine i wdowę z dziećmi w nędzy zostawił. Nadto tamta była bezdzietna

— Kochana siostro! — pisała Bartłomiejowa do Janowej — dowiedziawszy się o twojem nieszczęściu, chciałam zaraz prosić męża aby cię pozwolił tutaj sprowadzić, byś przy nas osiadła, ale on chory, bardzo chory już od miesiąca, nawet mię nie rozumie gdy mówię do niego; a ponieważ nie chciałabym nic poczynać bez jego woli, bo wiesz jak nienawidził nieboszczyka twojego męża, muszę zaczekać aż wyzdrowieje. Tymczasem posełam ci kilka złotych na pierwsze potrzeby.

Wójt człek ludzki i lubiący dzieci, zabawiał się z Jasiem i maleńką Jadwisią, aby nie przeszkadzały matce w czytaniu. Janowa przeczytawszy list z rozrzewnieniem, liczyła pieniądze i zamyśliła się — zapewne nad tem jak je podzielić. Ani się spodziewała, że w tej chwili stoi ktoś za oknem i w myśli sieci na nią zastawia.

Gdy wójt miał już odchodzić, Janowa pokazała mu swoją robotę.

— To waszej żony fartuch i chustka, skończę za dwa dni. Oj poczciwą macie kobietę, niech ją Bóg nagrodzi; gdyby nie to, że ona mi nastręcza zarobek, przyszłoby nam może umierać z głodu, bo jak tu iść do innej roboty.. z dziećmi...

Wójt uśmiechnął się, uradowany że chwalono jego żonę.

Janowa zostawszy samą, ułożyła dzieci do snu, i znowu usiadła do szycia; ale wkrótce skończyła się świeczka, drugiej nie było — rada nie rada musiała złożyć robotę, i zmówiwszy modlitwę wieczorną, położyła się na spoczynek.

Nazajutrz skoro świt siedziała już znowu przy pracy; zasilona na jakiś czas przez siostrę, mogła była odpocząć cokolwiek, ale nie chciała, bo dar siostry mógł wystarczyć ledwie na parę tygodni, należało więc myśleć o przyszłości.

Minęło dni kilka, i Janowa skończywszy szycie dla wójtowej pospieszyła do niej dla oddania roboty, lecz jakże się zdziwiła gdy ta bardzo źle ją przyjęła. Wójta nie było w domu.

— Obiecaliście mi jeszcze więcej roboty — rzekła na odchodnem z nieśmiałością.

— Nie mam już — odrzekła zimno wójtowa — dałam Zośce Capównie

— Dobrzeście zrobili — odpowie Janowa — biedna to dziewczyna, niech więc i ona zarobi.

— A tak — rzecze wójtowa — bo też i godniejsza jak inne; a zresztą trudno pchać wszystko w dziurawy worek i zarobek i jałmużnę.

— Miły Boże, wy to do mnie mówicie? a gdzież to i od kogo ja biorę jałmużnę?

— Byli tacy co widzieli, ale już mniejsza o to, nie potrzebuję abyście mi się usprawiedliwiali, proszę was tylko, idźcie sobie i więcej mi się na oczy nie pokazujcie — rzekła z gniewem wójtowa.

Pod Janową nogi się zatrzęsły i rozpłakała się tak, że słowa wymówić nie mogła; toż nie zadawała sobie pracy, aby panią wójtową udobruchać, lecz odeszła z ciężkiem sercem do domu.

*

Abyście mili czytelnicy zrozumieli, co tak wójtową przeciwko biednej Janowej oburzyło, muszę wam powiedzieć, że we wsi była dziewka ladaco, która służąc dawniej we dworze, nauczyła się trochę szyć i ubrdało się jej, że nikt lepiej jak ona nie szyje i że wszyscy do niej powinni nosić robotę. Zazdrościła ogromnie Janowej, że ta tyle od wójtowej zarabia i postanowiła poróżnić ze sobą te dwie kobiety. Owóż powiedziała wójtowej, że wójt nosi Janowej tajemnie pieniądze, i przeklinała się, że na własne oczy widziała jak Janowa liczyła i chowała pieniędze wzięte od niego, podczas gdy wójt stał z boku i pieścił się z jej dziećmi. Było w tem nieco prawdy, ale my już wiemy co to były za pieniądze, które wójt przyniósł Janowej. Powstała też ztąd wielka kłótnia pomiędzy wójtem a wójtową, bo pani wójtowa była trochę skąpą i nie mogła ścierpieć aby jej mąż tak hojną i do tego bez jej wiedzy rozdawał jałmużnę. Wójt zaś dowiedziawszy się o tych plotkach, tak się na żonę rozgniewał że nietylko jej nie powiedział zkąd owe pieniądze pochodziły, ale zgoła do żony gadać nie chciał.

Niepoczciwa Zośka nie poprzestając na tem, w całej wsi obmówiła Janowę jako kobietę do niczego, ladaco, a wszystko dla tego, aby sama dostawać mogła tę robotę, którą tamtej dotąd dawano. Przyszło do tego, że biedną wdowę ludzie palcami wytykali.

Janowa mocno na tem cierpiała, ale była to dziwnej cnoty i cierpliwości kobieta, i choć się domyślała kto jej tyle zrobił przykrości, ani słowem Zośce tego uczuć nie dała. Jednak przypłaciła zdrowiem to zmartwienie iż ledwo cudem boskim mogła się na nogach utrzymać.

Jednego dnia spotyka przypadkiem Zośkę, a ta do niej z drwinami:

— A co Janowa, macie dużo roboty?

— Mam dość — odpowie wdowa — koło gospodarstwa, koło siebie i dzieci.

— A ja cudzej roboty tyle mam że sobie rady dać nie mogę — rzecze Zośka szyderczo — dla wójtowej — dodała

z przekąsem — mam szyć gorset, katankę, spodnicę; ej, zbiorę też za to pieniędzy.

Myślała złośliwa że podrażni Janowę, ale ona na to:

— Moje dziecko, ty spodnicę uszyjesz, ja wiem, ale gorsetu i katanki skroić nie potrafisz; jeżeli chcesz to ja ci skroję i pokażę co do czego.

Zawstydziła się Zośka, spuściła oczy, ale podniosła je prędko:

— Nie, nie, dziękuję wam, już ja sobie jakoś poradzę.

— Może ty myślisz Zosiu — rzecze Janowa — że będę od ciebie żądała zapłaty za moją przysługę, albo że ci chcę odmówić robotę?... o ty mię nie znasz.

— Ha, kiedy taka wasza łaska — powie Zośka — to przyjdźcie. Pocałowała Janowę w rękę i odeszła z zwieszoną głową, mocno zamyślona.

Nazajutrz Janowa, choć nie zupełnie zdrowa, wybrała się do Zośki z dziećmi, bo ich nie miała przy kim zostawić, i zaraz zabrały się do krajania. Zośka milczała bo ją gryzło sumienie.

Wtem gdy obie zajęły się robotą, wchodzi wójtowa i dalejże krzyczeć na Zośkę.

— A ty taka... ty owaka... ja dwa tygodnie czekam na robotę a ty się dopiero zabierasz do krajania? To z ciebie taka szwaczka? umiesz ty żonę podwodzić na męża, umiesz przyjaciółkę z przyjaciółką poróżnić, a jak przyjdzie do roboty, to się na pomocnicę oglądasz?

Zośka nie wiedziała co ze sobą zrobić. Janowa chciała coś powiedzieć na usprawiedliwienie dziewczyny ale jej wójtowa przerwała.

— Idźcie Janowa do domu, bo tam mój mąż poniósł wam list z poczty, któryśmy wam dzisiaj przywieźli, będąc na jarmarku; a wybaczcie żem was posądziła i obraziła... to ta niegodziwa wszystkiemu winna.. mnie to aniby przez myśl nie przeszło gdyby nie ona.

Janowa zabrała dzieci, wójtowa zaś robotę i niebawem się rozeszły. Wdowa spotkała się w drodze z wójtem, prędko list otwiera i dowiaduje się z niego że szwagier umarł. To ją

zmartwiło, ale jakże się ucieszyła, wyczytawszy poniżej, że umierając nakazał żonie swojej przy świadkach, aby siostrę sprowadziła do siebie i aby się z nią i jej dziećmi do śmierci nie rozłączyła, aby te dzieci nie mając własnych, za swoje uważała.

Była to dla biednej wdowy wielka w nieszczęściu pociecha; ale zmartwienia i kłopoty dopiero co przebyte przy nadwątlonem zdrowiu, wzruszenie przy pojednaniu się z nieprzyjaciołmi, a teraz znowu smutek z powodu owdowienia siostry, i zarazem radość że się już skończyła jej bieda, wszystko to tak ją rozdrażniło że zasłabła ciężko i nazajutrz zamiast się gotować w drogę, z łóżka się dźwignąć nie mogła.

Dowiedziała się o tem wójtowa gdy nazajutrz przyniosła wdowie do ukończenia odebraną od Zośki robotę. O jakże inną była teraz dla niej, przekonawszy się dowodnie o niepoczciwości Zośki. Czemprędzaj przyniosla jej posiłek, dziećmi się zajęła, i o ile jej czasu starczyło pilnowała chorej.

Choroba Janowej była ciężka i uporczywa i trwała dwa tygodnie. Ciężki ten krzyż Janowa zniosła ze zwykłą swoją cierpliwością, z pokornem poddaniem się woli Bożej. Była też to ostatnia próba, którą Bóg na nią zesłał. Wyzdrowiawszy, podziękowała za wszystko złe i dobre najprzód Bogu, potem sąsiadom i dziedzicowi, i zaczęła wybierać się w drogę. Na odjezdnem miała jeszcze tą pociechę, że Zośka idąc do świętej spowiedzi wstąpiła do niej, wyznała wszystko i przeprosiła ją za rozliczne przykrości, które jej wyrządziła.

Niedługo potem Janowa z dziećmi cieszyła owdowiałą siostrę, a raczej obie się nawzajem pocieszały. Wzajemne ich przywiązanie, pieszczoty dziatwy, a wreszcie czas i praca wszystko to przy statecznem zaufaniu w Opatrzności boskiej, przy cierpliwem a pokornem poddaniu się woli Ojca niebieskiego, sprawiło że głębokie z powodu straty mężów, rany ich serc zgoiły się i zabliźniły.

Stanisław Krakowczyk.

Święta Kinga
czyli Kunegunda królowa polska.

Cóż to za wicher znów powiał od wschodu?
Trwoga przejęła wskróś serce narodu:
Wpadł znów Tatarzyn okrutną nawałą,
Jak kraj szeroki zalał Polskę całą.
Z płomieniem poszły wsie, miasta i grody,
Krew białe Wisły zrumieniła wody,
A nad trupami krążą kruków stada,
I naród jęknął: „O biadaż nam biada!“
Żałośne jęki swego ludu słyszy
Królowa Kinga w klasztornej zaciszy,
Boleść do głębi przenika jej łono,
Pada na ziemię, a z duszą skruszoną
Modli się Panu, aby łaski cudem,
Skrzydła opieki rozpostarł nad ludem.
A gdy się modli w ubożuchnej celi,
Snać na nią wieńcem wzlatują anieli,
Bo dziwna jasność promienistem kołem,
Nad jej dziewiczem roztacza się czołem.
Modlitwa Świętej płynie przed tron Boży,
Rychłoż Pan zdroje pociechy otworzy,
Kiedyż odwali to brzemię niedoli,
Co pierś jej tęskną tak ciśnie i boli:
O! nie tak prędko, bo wie Bóg że trzeba
Ciernistą ścieżką wdzierać się do nieba.
On więc na próby wystawi jej serce,
Aby za świętość, co tli już w iskierce,
Krzyżem boleści i łzą uświęconą,
Wielkim płomieniem wybuchła z jej łona!
Nagle jak powstał wśród zgiełku i wrzawy
Słońce się skryło tumanem kurzawy,
Swisnęły strzały, już Tatar brodaty,
Otacza klasztor, wyłamuje kraty,
Swięty przybytek bezbożnie znieważa,
Srebro i złoto odziera z ołtarza,
I tylko patrzcie jak wkroczy w te progi,
Kędy dziewice półmartwe od trwogi
Tulą się kornie pod Maryi obronę,
Jak przed jastrzębiem gołąbki spłoszone.

I Marya swemi otula je skrzydły,
Zbiegły dziewice; a Tatar obrzydły
Daremnie w pogoń pospiesza ich śladem.
Księżyc na niebie świeci sierpem bladem,
I słabo gwiazdy na niebie migocą;
Biegną — anielską unoszone mocą.
Królowa Kinga przez pola i rzeki
Święte dzieweczki wiedzie w kraj daleki;
Choć się rozlecą jak pszczółki po lesie,
Ku jednej stronie wiatr stopy ich niesie,
Aż w końcu, góry dokoła je słonią,
Przed uporczywą Tatara pogonią.
Spieszy królowa wciąż dalej a dalej,
A droga stroma — i słonko tak pali:
Gdzie z bosych nóżek kropla krwi się stoczy,
Kwiat na dolinie zakwita uroczy: —
A kiedy w znoju zapragnie ochłody,
Z skały wytryska zdrój krynicznej wody;
Snać że nad biedną użala się skała,
Bo łzą przeczystą gorzko zapłakała. —
Biegnie Królowa nad Dunajca brzegiem,
A góry sterczą dokoła szeregiem.
W tem ją Tatarzyn zaoczył z daleka;
Gdzież się podzieje? tu skały, tam rzeka:
Ale Bóg cudem strzeże wierne swoje,
twarda skała rozpękła na dwoje,
Kiedy je stopka dotknęła Królowej.
A tam za górą na ziemi jałowej,
Co się czerniła zorana pod lasem
Siał sobie owies góral tymczasem,
„Słuchajcie bracie — Królowa zagadnie —
Jeżli Tatarzyn w te góry popadnie
W pogoń za memi ślady, i jeżeli
Spyta czyliście królowę widzieli?
Mówcie że wtedy biegłam tu przez pole,
Gdyście tu ziarno porzucali w rolę.“
Skłonił się góral strachem zdjęty cały
A kiedy powstał, to kraj szaty białej,
Mignął mu zdala jak mglisty płat chmury,
I znikła Święta w rozpadlinie góry.
A on siał dalej owies na zagonie,
Oczy z przestrachem zwracając ku stronie,

Kędy na dwoje rozpadła się skała;
Nazajutrż z rana, ledwie zaświtała
Zorza na niebie, góral w pole bieży,
Patrzy i oku własnemu nie wierzy;
Tam, gdzie przed dobą przewlókł zasiew broną,
Wiatr chłodny niwą powiewa zieloną,
Ku ziemi drobne skłaniają się kłosy,
Cudnie świecące od porannej rosy,
A na zagonie przepiórka pierzchliwa,
Wzywa piosenką do rychłego żniwa.
Góral pobożnie wzniósł ręce do góry:
A w tem od Wisły jakby tuman chmury
Wpada na koniach ćma poganów dzika
Istna szarańcza, i Allach wykrzyka —
A Chan zaklina górala na głowę,
Aby zaprzysiągł czy widział królowę.
Góral przyklęka, ręce na krzyż składa,
I świętą prawdę Chanowi spowiada:
„W onczas Królowa przebiegła to pole,
Gdy ziarno owsa składałem na rolę.“
Tatar choć dziki zawierzył na słowo,
Trzykroć kudłatą potrząsł jeno głową,
Trzykroć poświsnął a hołota cała,
Znów ku Powiślu wichrem poleciała.
Kinga przebiega z parowu w parowy,
Pot spływa strugą po licu Królowej.
Siły zwątlały, mrok przyćmił jej oczy,
Nagle się widok rozpostarł uroczy;
Stanęła.. patrzy — lecz pojąć nie zdoła,
Kamienne bryły piętrzą się do koła,
Strome wierzchołki w mętnej chmurze toną,
U stóp zwieńczone świerkową koroną;
A nad wszystkiemi góruje wspaniale
Olbrzymia skała; ku owej to skale
Zwróciła oczy królowa zdumiona,
I nagle mglista opada zasłona,
I rój aniołów, jak nad ulem pszczoły —
Brzęcząc skrzydłami przebiega wesoły.
Jedni z swawolną ścigając się chmurką
Ogromne głazy unoszą jak piórko.
Kładą na stosy, aż z twardej opoki
Cudny zameczek wyrósł pod obłoki.

Zorzy promieniem cały malowany,
Złocistą łuną świecą jego ściany,
A rzeka srebrną otacza go wstęgą —
Oh! co powstało niebieską potęgą.
Nad dzieła ludzkie — wytrwa stokroć dłużej,
Grom go nie zwali — zły człowiek nie zburzy!
Gdy stanął zamek na wierzchołku skały
Z gniazd swych w obłokach orły się zerwały,
Zuchwały sokół wlepił bystre oko,
Któż w ich dziedzinę wzbił się tak wysoko?
Lecz gdy skrzydlate błysły im anioły,
Zbiegły w popłochu orły i sokoły.
Swięta Królowa serdecznie się korzy,
Widząc nad sobą cud opieki Bożej
W podwoje zamku anieli ją wiodą,
A Bóg jej duszę napełnia osłodą,
Bo miły sercu dziewic orszak cały,
Dogonił Kingę u podnóża skały.
Odtąd ich żadna moc już nie rozdzieli,
Bo straż nad niemi trzymają anieli:
Darmo Tatarzyn sroży się i zżyma,
I patrzy w zamek sępiemi oczyma,
Próżna pokusa — tu siły nie starczą,
Zamek bezpieczny pod niebieską tarczą.

S. P.

Nauka dla Rad gminnych.

Drugi rok już upływa, jak w kraju naszym Rady gminne zaprowadzono, a jednak trudno się gdzie w gminie dopatrzeć jakiego objawu życia samoistnego. Nie widać dotąd żadnej czynności samorządu w gminie, któraby wykazywała, że pamięta o swoich obowiązkach.

Obojętność Rad gminnych jest tak wielką, iż przypuszczać można, że albo całkiem nie znają swoich obowiązków, albo co gorsza, wyszedłszy z pod nadzoru urzędu powiatowego, sądzą się być wolnemi od wszelkiej odpowiedzialności, a tem samem i przestrzegania porządku we wsi.

Obowiązkiem jest przeto każdego, kto o dobro gminy jest dbały, przypomnieć Radom gminnym przynajmniej ważniej-

sze obowiązki, jakie przed oczyma zawsze mieć powinny, — a najpierw:

1. Obowiązkiem jest Rad gminnych zakładać i utrzymywać drogi gminne, mosty, ulice i place, i starać się o bezpieczeństwo i łatwość komunikacyi po drogach i wodach (§. 27. ustawa gminna c.)

Zatem Rada gminna powinna bezustannie czuwać nad dobrym stanem dróg i mostów w swoich granicach, żeby w każdą stronę droga komunikacyjna łatwą i bezpieczną była; a więc teraz po ukończonych robotach wiosennych naprawę dróg i mostów przedsięwziąść i należycie wykonać powinna. To znaczy że roboty około drogi mają być dokładnie prowadzone, nie podług dawniejszego zwyczaju, tylko dla pozoru i pokazania że się coś robiło. — Nie dosyć jest bowiem wyprawić ludzi do roboty, ażeby pod lichym dozorem co większe doły i wyrwiska podłatać i porównać, lecz trzeba naprawę ściśle przeprowadzić a mianowicie gdzie tego potrzeba, drogi rozszerzyć aż do czterech sążni, fosy równo z obu stron powybierać, upusty na wodę deszczową porobić, gdzie potrzeba drogi kamieniami podwieść, tam zaś gdzie bardzo trudno o kamień, przynajmniej w tych miejscach gdzie są wiązliska, gałęziami spód wyłożyć, a potem dostatecznie ziemią pokryć. Rada gminna powinna sama dozorować roboty około drogi i mostów i wglądać co i jak zrobiono. Nie należy także przyjmować do roboty małych i niezdolnych dzieci, które więcej zawadzają jak robią, ale ludzi zdolnych i silnych, iżby roboty prędko i dokładnie wykonane były.

2. Rada gminna obowiązana jest czuwać nad bezpieczeństwem osób i ich mienia i wykonywać policyę polową. (§,27.u.g.b,d)

Rada gminna powinna przeto zaprowadzić dozór policyjny, najpierw dla bezpieczeństwa osób i ich mienia, zatem czuwać nad podejrzanemi osobami, zwłaszcza temi, które w ostatnich trzech latach pod śledztwem sądowem były, a to żeby się bez potrzeby koniecznej zwłaszcza nocną porą nigdzie nie wydalały, a w każdym wypadku potrzeby swego wydalenia wykazały. Obce osoby włóczące się, zwłaszcza te, które się żadnem świadectwem nie wykażą, Rada gminna winna przytrzymać i do urzędu powiatowego odstawić. Dalej nad porządkiem spo-

kojnością we wsi, nad zasiewami i zbiorami w polach czuwać powinna, zgoła: Rada gminna powinna zapobiegać wszelkim nadużyciom i szkodom w polach, łąkach, zasiewach, przez wypasanie, wyrzynanie i wydeptywanie ścieszek, a nawet zaorywaniu miedz i granic, czy to z umysłu lub przez nieuwagę. — Rada gminna powinna na wypadek szkody winnych bez zwłoki do odpowiedzialności i wynagrodzenia pociągać, bo przez zaniedbywanie obowiązku, gmina sama szkodę wynagrodzić jest obowiązana.

Radzie gminnej przysłuża prawo wydawać ze względu na policyę miejscową obowiązujące w obrębie gminy przepisy, za których przekroczenie karać może winnych aż do 15 zł. w. a. lub 5 dni aresztu. Z tego prawa winna Rada gminna zrobić użytek, a zatem rozporządzić to, czego we wsi porządek i dozór policyjny wymaga a nieposłusznych i wykraczających przeciw temu rozporządzeniu do odpowiedzialności pociągać. — Przy zastosowaniu powyższego prawa wykonanie policyi miejscowej załatwione będzie.

3. Dalej według ustawy gminnej (§. 27. f, g, h, i, k). Rada gminna winna jest w czasie chorób zaraźliwych zaprowadzić policyę zdrowia — winna mieć dozór nad czeladzią i wyrobnikami — dozór nad obyczajnością publiczną — winna zajmować się ubogiemi — zapobiegać żebractwu — i zaprowadzić policyę ogniową. Czuwać ma zatem Rada gminna nad tem, żeby na wypadek zaraźliwych chorób styczność z choremi przerwaną i o każdym wypadku zaraźliwych chorób przełożona władza uwiadomioną była.

Dalej winna Rada gminna czuwać nad czeladzią i wyrobnikami, ażeby przed czasem ze służby i od roboty nie odchodzili a gdzie się to zdarzy, Rada gminn winna bez zwłoki na miejsce z którego odeszli odesłać.

Potem obowiązkiem jest Rady gminnej mieć dozór nad obyczajnością publiczną, żeby nieprzyzwoite schadzki, pijatyki, swary, przekleństwa, gorszące mowy, grywanie po karczmach nie w swoim czasie, lub bez pozwolenia Rady gminnej, miejsca nie miały. Nie można też dosyć zalecić Radom gminnym, by przestrzegały tego, iżby dzieci i niedorośli do karczem nie uczęszczali, żeby się żadne zgorszenia we wsi nie działy, zdarza

się bowiem często, że gospodarze swe sługi, a nawet rodzice dzieci na obce grunta wysyłają, żeby wypasali lub wyrzynali trawy, zabierali z pola snopki, wykopywali ziemniaki, buraki, rzepy itp. i obrywali sadowiny — nad takiemi postępkami bardzo ubolewać trzeba, gdyż dzieci łatwo nawykają do złego, z małych występków przechodzą do wielkich a nareszcie stają się zbrodniarzami, jak to w przeszłym numerze wykazałem; przeciwnie starać się należy całemi siłami, żeby młodsze pokolenie chronić od złego towarzystwa, żeby wychowane było przykładnie, żeby się przyzwyczajało szanować cudzą własność, miało szacunek dla starszych, owo zgoła żeby sobie przyswajało zasady moralności i uczciwości i podług nich kierowało się na dobrych obywateli. — Przez takie troskliwe postępowanie gmina uzacni się i położy wielkie zasługi dla kraju, a nawet uzyska wdzięczność potomności. Dalej winna mieć Rada gminna dozór nad ubogiemi, a to żeby każda gmina swoich biednych we wsi żywiła, by ile możności żebractwu zapobiegła, a chcących pracować w każdym czasie wspierała.

Nakoniec ma Rada gminna nad tem czuwać, żeby w gminie wszelka ostrożność z ogniem zachowaną była, żeby po domach mianowicie w izbach lnu i konopi nie suszono, słomy lub siana blisko ogniska nie wnoszono, żeby podług możności mieszkańcy starali się o wyprowadzenie kominów nad ogniskami; nareszcie żeby gmina zaopatrzoną była w narzędzia do gaszenia ognia, a na wypadek pożaru, aby była wszelka pomoc pod ręką i żeby się członkowie gminy pod żadnym pozorem od gaszenia pożaru i ratowania domowych rzeczy nie uchylali. — Członków gminy nie zachowujących tych przepisów przykładnie ukarać winna Rada gminna pieniężną karą, albo aresztem.

Te są główniejsze obowiązki Rad gminnych, które ciągle przed oczyma mieć i które sumiennie i niezmordowanie wypełniać powinny. — Później, da Bóg wyłożę wam dalsze obowiązki, a teraz Bogu was oddaję i opiece Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa. *J. R.*

O pijaństwie i środkach zaradczych przeciw niemu.

Co to za rozkosz przyjechać do wsi gdzie mieszka lud pracowity a więc i zamożny; tam ujrzysz dobre drogi i porządne w koło zagród opłotki, pola dobrze uprawne, tłuste bydło na pastwisku, domy schludne z porządnemi kominami i widnemi oknami, budynki gospodarskie piękne, w koło domów kwitnące sady i ogródki z jarzyną. Tam ludzie czerstwi, zdrowi, silni, przyzwoicie i stósownie do pory roku ubrani, mają się czem odziać w zimie, mają bogatsze odświętne ubranie; tam dzieci zdrowe w czystych i ciepłych sukienkach, igrają wesoło lub spieszą do szkoły, a gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie ruch i gwar wesoły przy pracy, każdy się zwija, nikt nie ma czasu w karczmie wystawać we dnie, nie idzie tam w nocy, bo mu spoczynek po całodziennej pracy milszy jak karczma.

Ale takie wioski nie wszędzie. Gdzieindziej, co krok stąpisz uderzy cię widok ubóstwa i nędzy; tam lud słabowity, obdarty, brudny, bosy, nie ma cieplejszego ubrania ani nawet obuwia kobieta dziecię karmiąca, nie ma go mężczyzna idący do pracy lub w drogę. Dziecię latem i zimą w jednej podartej koszuli wala się w błocie lub boso ugania po śniegu. Tam chata mieszkalna, to najnędzniejsza buda do chlewu podobna, bo tam cała rodzina mieszka pospołu z bydłem w dymie i gnoju. Tam uprawa roli najgorsza, bo ludzie nie mają ani sprzężaju, ani narzędzi do pracy, a ziarno na zasiew częstokroć liche. Ach, a jakąż to strawą żywią się ci biedacy! W takiej nędzy czyż to dziwno, że człek obojętnieje na wszystko, że ani pomyśli o wyjściu biedy i ciemnoty w której zagrzązł, że nie dba ani o siebie ani o szkołę, ani o kościoł, ani o świat cały.

I zkądże to pochodzi że jedne wsie mogą być tak zamożne, a drugie tak są nędzne? Dwadzieścia już lat minęło jak pańszczyzna zniesiona, każdemu otwarta jest droga do zarobku. Każdy ma dość czasu aby dbał o swoje gospodarstwo, byle tylko chęć była do tego. Lecz zniesienie pańszczyzny nie zachęciło włościan do większej dbałości o własne gospodarstwo, nie zmniejszyło biedy, owszem powiększyło ją w wielu miejscach.

Cóż tego przyczyną? skarzą się jedni na ciężkie podatki, drudzy na to że włościanin w potrzebie nie ma znikąd pomocy, bo nie ma banków i hipotek, brnie więc w długi lichwiarskie, lichwiarz zaś zabiera każdy jego zarobek -- włościaninowi nie chce się więc pracować, bo mu się zdaje że on pracuje na kogo innego. Drudzy podają jeszcze inne ubóstwa przyczyny, ale wszyscy zgadzają się w tem, że gdyby karczem było mniej, gdyby szynkarzami byli ludzie poprzestający na miernym zarobku, a nie tacy co umyślnie rozpajają włościan aby ich potem mogli oszukiwać, zmniejszyłaby się bieda. Jeżeli to się nie stanie, kraj cały zejdzie na największą nędzę, gdyż pijaństwo szerzy się jak zaraza i nałogowymi pijakami stają się nietylko ci, którzy popadli w ten nałóg przez poprzednią biedę i troski, trzymając się przysłowia dobry trunek na frasunek, ale i tacy, coby nigdy nimi nie byli, gdyby w około siebie nie mieli najgorszego przykładu.

Jeden uczony powiada że kto się gorzałką upija, to tak robi, jakby zaciągał rewers na zdrowie; nie mogąc go zniszczyć, musi ciągle odnawiać z przyrosłym procentem, aż w końcu następuje bankructwo. Że to jest wielką prawdą o tem codzień się przekonywamy. Kto się rozpije już mu trudno odwyknąć od wódki, dolewa więc ciągle, coraz więcej i więcej a zarazem coraz bardziej i bardziej podkopuje zdrowie przyczem także rozum jego tępieje i serce staje się coraz zimniejszem coraz obojętniejszem na wszystko. Człowiek taki nie dba o siebie i swoje gospodarstwo, niedba o żonę i dzieci i ubożeje coraz bardziej. Karczmarz umie korzystać z jego nałogu; wiadomo że kto się upija, to chociaż o całym świecie zapomni, chęć picia nie opuszcza go do ostatka, owszem wzmaga się w nim coraz bardziej. Wówczas karczmarz najbardziej go zachęca, z największą dolewa uprzejmością i... podwójną kredką znaczy wypite półkwaterki. Pijak brnie w długi coraz bardziej a wyzuty przez wierzyciela z resztek swego mienia, ze zrujnowanem przedwcześnie zdrowiem idzie w świat o żebranym chlebie.

Gdybyż to pijak sobie tylko samemu piwa nawarzył, byłoby jeszcze pół biedy, ale wszakże to jego dzieci przychodzą na świat już z skłonnością do pijaństwa i chorób rozlicznych, wiele

z nich ssają wódkę z piersi matek, a ileż to jest takich rodziców co kilkuletnie niemowlęta umyślnie zaprawiają do gorzałki.

O! bogdaj to karczem było mniej, bogdaj to karczmarzami byli ludzie sumienniejsi jak dzisiaj, coby nie dawali wódki bez pieniędzy; bogdaj to włościanin nie był obowiązanym płacić za wódkę po pijanemu wypitą! możeby się wszystko zmieniło.. dzisiaj źle z nami, stoimy nad przepaścią.

Nim sejm nasz, główna władza krajowa, pomyśli jakby złemu zaradzić, ratujmy się sami ile możemy. I Rady gminne wiele dobrego mogłyby zrobić w tym względzie, gdyby tylko chciały. Czy przypominacie sobie mili czytelnicy uchwały Rad gminnych w Szymbarku i Bystry powzięte za podnietą zacnego tamtejszego plebana, a o których wam w roku zeszłym pisaliśmy? Podobno nie zawadzi przypomnieć. Owóż w Szymbarku uchwalono nie pozwalać na granie w karczmie tylko raz w miesiąc i to pod tym warunkiem, że muzyka nie będzie trwała dłużej jak do godziny dziesiątej wieczór; uchwalono nie pozwalać dzieciom chodzić na muzykę, nie pozwalać starym upijać się podczas zabawy w karczmie i pijanych wykluczać ze swego towarzystwa. W Bystry zaś uchwalono aby kumowie i kumoszki przed chrztem i po chrzcie z dzieckiem do karczmy nie wstępowali, aby się wesela nie odprawiały w karczmie, aby pogrzeby kończyły się modlitwą na cmentarzu, a nie stypą w karczmie, aby się sprawy gminne po karczmach nie załatwiały co też i ustawy zakazują i aby podczas obrad żadnych przypitków nie używano. Gdyby wszystkie Rady gminne w całym kraju naszym poszły za tym przykładem, i gdyby wszędzie z równą pilnością przestrzegano wykonania powziętych uchwał, natenczas przy pomocy boskiej, której we wszystkiem co poczynamy najprzód wzywać należy, wkrótce wygnalibyśmy pijaństwo z naszej ziemi. Zresztą niech każdy pracuje nad sobą, ile ma sił, niech złym ludziom powodować się nie daje, niech się odważnie podźwignie ze swego upadku, a i to pamiętajcie sobie o czem także już dawniej pisaliśmy wam w „Dzwonku“, że pijak chcący się odzwyczaić od wódki, nie odzwyczai się nigdy, jeżeli porzuciwszy wódkę, weźmie się natomiast do innego trunku. Raczej jadło zmienić potrzeba. Wiadomo że pijacy mało jedzą; owóż niechaj ten co chce odzwyczaić się od pijaństwa, jada więcej i lepiej, niech się mięsem i rosołem posila, a poprawiwszy sobie zepsuty gorzałką żołądek, przekona się z czasem, że nietylko można żyć bez wódki, ale co ważniejsza, uzna że kto jej nie pije, jest i zdrowszym i szczęśliwszym.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.